

## Czekoladki dla komparatystki

Warto wsłuchać się w alarm, który na łamach „Wyborczej” podniosła Małgorzata I. Niemczyńska, w dziesiątą rocznicę śmierci Sławomira Mrożka przestrzegając przed prawicą, która „usiłuje zawłaszczyć jego spuściznę” – pisze w najnowszym felietonie z cyklu "Barwy kampanii" Wojciech Stanisławski.

Zawłaszczanie kulturowe (czy też, sięgając do oryginału, *kulczural apropijejszn*) jest dziś problemem dla wszystkich uświadomionych osób. I nie chodzi im jedynie o akty tak skandaliczne i w swojej istocie imperialne jak kradzież copyrightu na arabskie falafele, której dopuszcza się izraelska fastfoodowa soldateska, podręcznikowe już akty przywłaszczania indiańskich pióropuszy przez modelki występujące w barwach Victoria's Secret czy próby przejmowania przez przedszkolaki tradycji górniczych (w tym również, co znamienne, pióropuszy!) podczas spowitych w krepinę obchodów Barbórki. Równie odrażające są przecież akty zawłaszczania politycznego autorów, funkcjonujących w obrębie jednej (przynajmniej na pozór) kultury czy języka.

Polska jest w tej dziedzinie doświadczona boleśnie: do dziś nie zagoiły się rany zadane łapskami prawicy, która rozdrapywała dorobek Zbigniewa Herberta, topornie manipulując kilkoma cytatami z „Hańby domowej” oraz aktualizowanego na kolanie „Dziennika 1954” Tyrmanda, by wykopać rów między poetą a najbliższymi mu ludźmi ze środowiska „Gazety Wyborczej”. Kilkanaście już lat temu związany z

„Krytyką Polityczną” Igor Stokfiszewski z goryczą wypominał Jackowi Podsiadłe wyrzeczenie się „gorącego anarchizmu” na rzecz „łagodnej felietonistyki w Tygodniku Powszechnym” (na szczęście zarzut łagodności okazał się w przypadku Podsiadły nieco przesadzony). Z drugiej strony różni zaściankowcy do dziś nie potrafią pogodzić się z tym, jak zgrabnie udało się stworzyć z Marii Konopnickiej patronkę literatury i związków lesbijskich.

Dlatego warto wsłuchać się w alarm, który na łamach „Wyborczej” podniosła Małgorzata I. Niemczyńska, w dziesiątą rocznicę śmierci Sławomira Mrożka przestrzegając przed prawicą, która usiłuje zawłaszczyć jego spuściznę. Oskarżenie jest poważne, warto prześledzić je słowo po słowie.

„Antoni Winch, naczelny »Dialogu« z nadania pisowskiego, który źródła wszelkiego zła upatruje w nowoczesności rozumianej jako lewactwo, opracował tom referatów o dramatopisarzu – pisze dziennikarka »GW«, dodając: – To owoc konferencji zorganizowanej dwa lata temu przez Instytut Teatralny, którym kieruje – przypomnijmy – mianowana przez Piotra Glińskiego żona Cezarego Gmyza: Elżbieta Wrotnowska-Gmyz. Krzysztof Masłoń powołuje się na Mrożka w prawniczym »Do Rzeczy« itd.”.

Enumerujmy te niegodziwości. Antoni Winch miał czelność nie tylko zostać naczelnym „Dialogu”, lecz również opracować zatruty owoc, jakim jest tom referatów o Mrożku (dopowiedzmy – idzie o wydany przed dwoma laty zbiór „Mroźek i nowoczesność”, zawierający m.in. szkice: „Rosyjska recepcja dramaturgii Sławomira Mrożka w XXI wieku” czy „Mroźek w Hiszpanii – próba rozpoznania terenu”). Minister

Gliński pozwolił sobie mianować na stanowisko dyrektora Instytutu Teatralnego po pierwsze - kogokolwiek, po wtóre zaś – żonę Cezarego Gmyza. Po trzecie – Krzysztof Masłoń ośmiela się powoływać na Mrożka w pravicowym piśmie. A po czwarte jest jeszcze „itd.”.

Szczegółowe rozwiązania prawne, które pozwoliłyby w przyszłości uporać się z tymi skandalami (zakaz zatrudniania w instytucjach kultury żony Cezarego Gmyza, krótki wykaz autorów, na jakich wolno powoływać się Krzysztofowi Masłoniowi), nie są oczywiście rzeczą Małgorzaty I. Niemczyńskiej – w tej kwestii można, miejmy nadzieję, liczyć na programy wyborcze ugrupowań demokratycznych. Krakowska dziennikarka i biografka Sławomira Mrożka zwraca natomiast uwagę na absurdalną bezpodstawność, a mówiąc wprost – śmieszność apetytów prawicy na Mrożka. I czyni to z brawurą, która zasługuje na prześledzenie z równą uwagą, jak powyższy wykaz przewin.

Jak dowiadujemy się już z leadu artykułu, „To samo środowisko, które nie chce wybaczyć Szymborskiej wiersza po śmierci Stalina, wybiera sobie na autorytet autora słów: »Ufamy Wielkiemu Stalinowi«”. To ważka informacja: okazuje się nie tylko, że Winch, Masłoń oraz itd. tworzą „środowisko”, ale że dla środowiska tego typowe jest wypominanie Szymborskiej elegii z 1953 roku (umknęła mi podobna aktywność Wincha; dotąd sądziłem, że zajmują się tym w mediach społecznościowych sfrustrowani emeryci) oraz toporna ignorancja, jeśli idzie o biografię i twórczość Mrożka we wczesnych latach 50.

Małgorzata I. Niemczyńska swoim szkicem stara się wielkodusznie zasypać tę lukę: w kilku błyskotliwych akapitach wspomina Mrożka z Domu Literatów na Krupniczej, przypomina jego młodzieńcze teksty i

antystalinowski zwrot. Prawdziwą perełką stylistyczną jest dyskretne nawiązanie przez dziennikarkę do ówczesnej retoryki w ciepłym *pluralis* zdania „to już przecież całkiem inny Mrożek - i to on się tak podoba Winchom i Masłoniom”. Ludzie ci chcieliby – ostrzega Niemczyńska – Mrożka „przekabacić. Pokazać jako radykalnego konserwatystę”.

Jest to oczywiście niemożliwe: krakowska autorka wskazuje choćby, że np. „»Tango« da się odczytać jako utwór o tęsknocie za dawnym porządkiem w świecie moralnego upadku – w to »prawakom« graj. Choć niuansów jest tu przecież sporo”. I dalejże do niuansów: jak się okazuje (jest to, przynajmniej, nowatorskie odczytanie „Tanga”), „w Edku łatwo dopatrzeć się metafory władzy komunistycznej, której siła wynika z prostej brutalności, a nie przewagi intelektualnej. Ale obrywa się także przedstawicielom owego »starego ładu«”.

Małgorzata I. Niemczyńska nie poprzestaje na zdekonstruowaniu konserwatywnych prób interpretacji „Tanga” (czy podjęli je Winch, Masłoń, czy Gliński? Nie jest to do końca jasne). Z równą odwagą stwierdza, że „podobnie nie da się zasufladkować innych tekstów Mrożka, które z pozoru wydają się konserwatywne”. Te polemiki z chochołem (czy może, nawiązując do opowiadania pisarza „Upadek orlego gniazda” z tomu „Deszcz” (1962) – z bałwanami?) zajmują większą część artykułu. Stanowią one zresztą dość charakterystyczny rys w dorobku autorki, która artykuł o krakowskim festiwalu Miłosza rozpoczęła ongi słowami „Miało go nie być, bo patron antypolski” („Tygodnik Powszechny”, 10.05.2015). Na *clou* krytyki prawicowych praktyk przychodzi jednak jeszcze poczekać.

Ostatecznym dowodem na to, że Mrozek nie tylko nie jest, ale po prostu nie może być autorem bliskim prawicy, że próby zawłaszczania go przez te formacje są równie niegodziwe, jak jałowe, okazał się dopiero przywołany przez Małgorzatę I. Niemczyńską tomik „Czekoladki dla Prezesa”, wydany przez oficynę Noir sur Blanc w roku 2018. Jak stwierdza krakowska dziennikarka, „na książkę [tę] złożyły się wyłącznie publikowane już wcześniej teksty, ale wyglądały jak komentarze pisane na gorąco do rzeczywistości pod rządami PiS”.

Małgorzata I. Niemczyńska jest może w tym zdaniu nadmiernie powściągliwa. Warto bowiem przypomnieć (tym bardziej, że Noir sur Blanc poskąpiło tych informacji w nocy edytorskiej), iż teksty, które ukazały się w zbiorze „Czekoladki dla Prezesa” za wyjątkiem jednej humoreski („Nomenklatura” z roku 1992) były pisane dla audycji „Podwieczorek przy mikrofonie”, a opublikowane zostały w VI tomie „Dzieł zebranych” Mrozka, który zawiera „Opowiadania 1960-1965”. Były to, nie da się ukryć, lata, gdy tak trwożący dziś krakowską autorkę (i szwajcarskich wydawców) prezes sposobił się do roli Jacka w fabule „O dwóch takich, co ukradli księżyc” – i nawet człowiek tak przenikliwy jak Sławomir Mrozek nie mógł przewidzieć, jaką rolę odegra ów prezes w dziejach III RP.

Powtórzmy raz jeszcze: humoreski o Prezesie oraz jego współtowarzyszach (Referencie, Magazynierze, Kasjerze i Radcy ze spółdzielni „Jasna Przyszłość”), napisane w pierwszej połowie lat 60. stanowią zdaniem Małgorzaty I. Niemczyńskiej koronny dowód na to, że w twórczości Sławomira Mrozka nie wolno i nie należy dostrzegać elementów konserwatywnej krytyki różnych elementów nowoczesności.

Trudno powiedzieć, co zasługuje na większe uznanie w tym wywodzie krakowskiej dziennikarki: spójność czy brawura. Ja mam z rozstrzygnięciem tego dylematu kłopot tym większy, że jestem pod wrażeniem również trzeciej zalety jej tekstu: jego oryginalności.

Docenić ją łatwo, bowiem spora część artykułu „Mrożka próbuje zawłaszczyć prawica” to dokonane przez Małgorzatę I. Niemczyńską streszczenia opowiadań z tomu „Czekoladki dla prezesa” oraz wskazywane przez nią uderzające paralelizmy między praktykami prowincjonalnej spółdzielni rolniczej z epoki środkowego Gomułki i mroczną rzeczywistością ostatnich lat III RP.

Nad „Czekoladkami dla Prezesa” krakowska autorka pochyła się nie po raz pierwszy: uczyniła to już w „Książkach”, magazynie „Gazety Wyborczej”, w szkicu „»Czekoladki dla Prezesa« – zbiór opowiadań, w którym Mrozek rzeczywistość opisał na zapas” z 23 lipca 2018 roku.

Z pewną nieśmiałością wkraczając w dziedzinę, w której Małgorzata I. Niemczyńska posiada szlify akademickie – jest bowiem absolwentką studium komparatystyki na Uniwersytecie Jagiellońskim – sięgam jednak po traktujące o „Czekoladkach...” fragmenty jej tekstów z 15 sierpnia 2023 – i z 23 lipca 2018:

„...Było np. o »misiewiczach«. Oto w zakładzie zostaje zatrudniony nowy pracownik, który okazuje się siostrzeńcem Prezesa (bratanica byłaby jednak przesadnie dosłowna). Protegowany potrafi napisać »Ala

ma kota« oraz »Ola ma lisa«. Sam ma natomiast trochę niskie czoło, ale »ostatecznie czoło to nie Pałac Kultury«. Od razu zostaje kierownikiem wydziału. (15.08.2023).

„Zaczyna się z grubej rury, bo od zatrudnienia nowego pracownika, który okazuje się siostrzeńcem Prezesa (bratanica byłaby jednak przesadnie dosłowna). Protegowany potrafi napisać »Ala ma kota« oraz »Ola ma lisa«. Sam ma natomiast trochę niskie czoło, ale »ostatecznie czoło to nie Pałac Kultury«. Od razu zostaje kierownikiem wydziału” (23.07.2018)

„Było i o metodach ministra Glińskiego. Prezes z ekipą ma problem, bo przysposobiony do bycia poetą praktykant nie pisze. Uznają, że ma za dobrze. Artysta musi cierpieć, by tworzył. Konieczny jest »knebel na mordę«. Można też przydusić, wlać wodę do nosa, a do spodni napuścić mrówek. Udało się! Poeta w końcu pisze! A co? »Proszę się ode mnie odp...«”. (15.08.2023).

„Od Misiewiczów przeskoczmy może do wysokiej kultury. Prezes z ekipą ma problem, bo przysposobiony do bycia poetą praktykant nie pisze. Uznają, że ma za dobrze. Artysta musi cierpieć, by tworzył. Konieczny jest »knebel na mordę«. Można też przydusić, wlać wodę do nosa, a do spodni napuścić mrówek. Udało się! Poeta w końcu pisze! A co? »Proszę się ode mnie odp\*\*\*«”. (23.07.2018).

To podobieństwo fraz, które dzieli pięć lat, wydaje się niemal równe podobieństwu praktyk prezesów z roku 1963 i 2023. I brawurowa, również gramatycznie, konstatacja Małgorzaty I. Niemczyńskiej „Zanim

jednak spróbuje się Mrożka zawłaszczyć, pomyśleć mimo wszystko warto choć spróbować” wydaje się ich najcelniejszym podsumowaniem.

*Wojciech Stanisławski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---